Rok 5. Kalisz dnia 3 (15) Grudnia 1874 r. № 98.

KALENDARZ
Dziś św. Ireneusza M.
D. 16 „ Euzebjusza B. M. i Albiny.
„ 17 „ Łazarza B. i Olimpji Wd.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	1
Zimna	2	—

BAROMETR
Wczoraj } zmiana.
Dziś . }

Wtorek dnia 15 grudnia 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W przeszłą niedzielę, jako w uroczystość Ś. Mikołaja, chór amatorów pod dyrekcją p. Melcera, wykonał w czasie summy, w kościele księży kanoników Mszą Moniuszki, we wtorek zaś tenże chór w kościele OO. Reformatów, wykonał Mszę Millera.

⪡ Komu nieobojętną jest sprawa oświaty młodszej naszej braci, sprawa podniesienia i udoskonalenia krajowej produkcji, a tem samem zwiększenia bogactwa narodowego, ten niezawodnie z zajęciem śledzić musi za biegiem kwestji dotyczącej spożytkowania funduszu, powstałego z zapisu Stanisława Staszyca na założenie domu zarobkowego w Warszawie.

Wiekopomnej pamięci mąż ten, urodzony w Wielkopolsce w Pile 1755 r., a zmarły w Warszawie 20 stycznia 1826 r., jako niezmordowany pijonier w sprawie oświaty i przemysłu, zajmuje wybitniejsze miejsce w szeregu dobrze zasłużonych krajowi obywateli. Jako minister stanu, prezes towarzystwa przyjaciół nauk, geolog, filantrop i pisarz, niezmordowaną na każdem z tych stanowisk działalnością, w panteonie narodowej sławy niespożyty sobie wystawił pomnik, a dla rodaków godny do naśladowania pozostawił przykład. Pracą całego życia zebrany kapitał, przeznaczył na liczne zapisy i fundacje, z których zapis 200,000 złotych, a dziś blizko do miljona wzrosły „na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie, lub zaprowadzenie przynajmniej sal zarobkowych przy jakim w Warszawie instytucie lub szpitalu ubogich," wywołał polemikę rozmaicie pojmujących myśl zapisodawcy osób. Pomiędzy innemi obecnie p. Teodor Wedeman, obrońca przy Senacie, przedstawił warszawskiej Radzie dobroczynności publicznej memorjał dotyczący wspomnianego legatu ś. p. Staszyca, w którym (przedstawiając główne tegoż legatu motywa) dowodzi, że przewodnią i podstawową jego myślą jest danie możności zarobkowania garnącym się do pracy, i użycie przeznaczonego na ten cel kapitału w ten sposób, żeby dobroczynne jego działanie trwało wieczyście. Opierając się na tej myśli p. Wedeman wnosi, „ażeby fundusz powyższy, przy uwzględnieniu ekonomji takowego, przez zapisodawcę ustanowionej, użytym został na założenie szkoły rzemiosł w Warszawie imienia Stanisława Staszyca."

Każdy, kto widzi mały rozwój rzemiosł i przemysłu w naszym kraju, i nader niski stan jego fabrykacji, spowodowany głównie brakiem udolnionych rzemieślników, pojmie jak wielkiej doniosłości nietylko dla Warszawy, ale i dla kraju całego, jest podniesiona przez p. Wedemana kwestja, i do jego głosu swój głos przyłączy.

Oczekując prędkiego urzeczywistnienia zacnej myśli zapisodawcy, tymczasem z dumą wołamy: Cześć pamięci wielkiego człowieka!

— Piszą nam z Ozorkowa: Kościół nasz pod wezwaniem Ś-go Józefa, murowany w r. 1686, chylący się już do upadku, staraniem parafian pod opieką dozoru budowlanego i miejscowego proboszcza, ks. Soczyńskiego, został na chwałę Bożą wyreparowany, a do reparacji onego, przyczynił się najbardziej p. Karol Schajtler, właściciel znakomitych zakładów przemysłowych, w m. Łodzi, ofiarowawszy na ten cel z lasów swoich, materjał budulcowy bezpłatnie. Obecnie dowiadujemy się, że tenże p. Karol Schajtler, ofiarował fundusz dla kościoła nowo wybudowanego w m. Łodzi, na sprawienie głównego ołtarza, organów i dzwonów. Czyny takie, godne są publicznej podzięki, tem bardziej, że ofiary te, pochodząc od osoby protestanckiego wyznania, są dowodem wysokiej bezinteressowności. U nas zaś, p. Henryk Schlösser, właściciel przędzalni, zakupił plac pod dom, własnym jego kosztem wybudować się mający, aby w takowym po zaopatrzeniu w potrzebne utensylja, założyć wyższą szkołę męzką *ogólną*, i na koszta utrzymania takowej, przeznaczył 8,000 rs., z których procent, ma stanowić pensją dla nauczycieli. Szkoła wyższa w Ozorkowie w mieście fabrycznem, gdzie dotychczas są dwie tylko szkółki elementarne, jest tak wielkiego znaczenia, że zacna ofiara, ze strony p. Henryka Schlössera oprócz uznania jego szlachetności, stanie się źródłem wdzięczności dla wszystkich ojców i matek, których dzieci wyniosą z niej prawdziwe promienie oświąty i podstawę do dalszego kształcenia serca i umysłu. Dzisiaj zatem miasto nasze ma lepszą przed sobą przyszłość; czujemy wprawdzie potrzebę posiadania jeszcze domu przytułku dla starców, i ludzi pozbawionych możności pracy, czujemy potrzebę założenia szpitala, a może i innych jeszcze instytucji, lecz na takowe własne obecne nasze siły i środki nie wystarczą, bo chociaż Ozorków ma przeszło 9,000 mieszkańców, lecz w ogóle składa się z ludności żyjącej z pracy rąk. Obecnie jest u nas czynnych 5 przędzalni i 21 fabryk większych i mniejszych sukna i kortów; z wymienionych zakładów sześć mają maszyny parowe, nadto przeszło 300 pracowni rozmaitych kunsztów i rzemiosł, a oprócz drobnych sklepików i kramów, mamy aptekę, browar, 10 szynków, 10 garkuchni i jedną cukiernię z traktjernią. Intelligencję miasta stanowią właściciele znaczniejszych zakładów przemysłowych, i niektórzy ich prokurenci, dwóch doktorów, właściciel apteki, burmistrz. W ogóle pracujemy tu wszyscy, a robotnicy w fabrykach od godziny 5 rano do 7 lub 9 wieczorem, stosownie do umowy. Najniższa płaca zwykłego robotnika w fabrykach jest 2 ruble tygodniowo, a dowodem uznania przez ogół wartości czasu i pracy, jest fakt, że w Ozorkowie niema ani jednego *kataryniarza*. Nie myślcie jednak, że Ozorków jest miastem pozbawionem rozrywek: żyjemy wprawdzie w ścieśnionem, lecz doborowem kółku; panie nasze, możemy się pochwalić, umieją umilić życie nasze i towarzystwo, a zresztą oprócz zajęć obowiązkowych, mamy książki i czasopisma, w długie zaś wieczory zimowe, zbieramy się kolejką jedni u drugich. Wtedy na zielonym stole rozkłada się arkusz papieru, każdy z nas ma przed sobą zatemperowany ołówek, i zapisujemy niemi wypadki *preferansa*, gdy kto wpadnie, tak np. na siedem bez trzech a więc jest i *śmiech*.

W.

DWÓCH GARBATYCH

Z POSŁYSZANYCH PODAŃ

napisał

Aleksander M. Jawornicki.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano w stancyjce na dole, za stołem siedziała Juanita.

Po wesołej nocy, smutny był jakoś poranek: oczy jej ciemne zaczerwienione, ślady łez nosiły, główkę swą, pokrytą czarnym lśniącym włosem, wsparła na ręku i wzrok swój puściła gdzieś w przestrzeń — daleko. W oknie, ocienionem splotami dzikiego wina, w pół zwieszona firanka, drżała pod łagodnym podmuchem ciepłego wietrzyka, który z gór na swych lotnych skrzydełkach niósł zapach ziół i kwiatów, a na winnej gałązce siedział ptaszek, świegocąc, zaglądał ciekawie w okno, i przypatrywał się Juanicie, która patrzyła nie patrząc, i tylko czasami z piersi jej ciche wybiegały westchnienia, lub łza w oku zabłysła.

Przy niej stał Alonzo także niewesoły. Ze smutkiem spoglądał w jej oczy, jakby chciał z nich wyczytać nadzieję, która już z jego uleciała duszy.

Oboje milczeli. Ona wzdychała, on spoglądał na nią i milczał.

— Więc już żadnej niema dla nas nadziei — rzekł wreszcie, przerywając milczenie.

Dziewczyna westchnęła tylko i nic nie odrzekła.

— Nie, ty nie możesz być żoną innego: ja pójdę do twego ojca, będę go błagał, a może się nad nami zlituje — mówił znów Alonzo.

Juanita głębiej jeszcze westchnęła i łza się z jej rzęsy stoczyła.

— O ty nie znasz mego ojca — szepnęła wzdychając: — dziś rano powiedział mi, że wyda mnie za tego don José Gamacho, że on jest bogatym, że on ma swój własny folusz, że on mnie kocha! Ja go nie znam, ja nie chcę, żeby on mnie kochał, ja nie chcę jego pieniędzy, prędzej śmierć; atoli ja wolę umrzeć, ja dziś jeszcze umrę!

I łzy nadobre popłynęły jej z ócz, zaszlochała, kryjąc twarz w swych dłoniach.

Ptaszek przestraszył się nagłym jej płaczem, sfrunął i poleciał gdzieś daleko, — może do gniazdka swego, w którem go samiczka czekała.

Alonzowi, gdy spostrzegł te łzy, smutno się jakoś zrobiło; ścisnęło go coś w gardle i byłby się może rozpłakał, gdyby go nikt nie widział. Żal mu było dziewczyny i dziś pierwszy raz złorzeczył sobie, że nie był bogatym.

— Juanito: droga Juanito! — rzekł wreszcie, biorąc ją za rękę: — nie płacz, wszystko może się jeszcze na dobre odmienić i ojciec się zgodzi. Prawda, że nie jestem bogatym, że całym mym majątkiem gitara i te dziesięć palców, ale będziemy we dwoje pracować i jakoś nam pójdzie. Tak! dziś jeszcze będę u twego ojca, wszystko mu wyjawię; przecież on cię kocha, więc nie zechce zrobić cię nieszczęśliwą.

Juanita odjęła ręcę od oczu i spojrzała z uczuciem na Alonza, a spojrzenie to przedarło się przez łzy, jak jasny promień słoneczny przez deszczowe chmury. Przytuliła głowę swą do jego piersi, a wtedy usta Alonza pochyliły się nad nią i spotkały się ze śnieżnem jej czołem, na którem gorący złożyły pocałunek.

— Tak! — rzekł wzruszony, — idę wszystko wyjawić przed ojcem, a tobie, gdy mnie tu nie będzie, niech godziny na rączych ulatują skrzydłach.

*
* *

Ale za to majster Piquillo w znakomitym humorze był tego poranka. Uśmiechnięty, stał we drzwiach swojego sklepika, założył ręce za pas i spoglądając wesoło na ulicę, pozdrawiał co chwila głową i słowem znajomych, którzy koło drzwi jego przechodzili.

Uśmiechał się do wszystkich, a w myśli jego przesuwały się kolejno: folusz, Juanita i don José Gamacho.

— Wprawdzie ten don José trochę głupi — myślił sobie, — no! ale może to i lepiej: ma fo-

= W przyszłą niedzielę będzie miał miejsce odczyt magistra nauk przyrodzonych p. Bronisława Gałczyńskiego p. t. „Rzut oka na świat zwierzęcy i roślinny w pasie zwrotnikowym.” Otworzy on szereg prelekcji, odbyć się mających na korzyść miejscowego Progimnazjum prywatnego. Spodziewać się należy, że cel i przedmiot odczytu, przyciągną licznych bardzo słuchaczów.

= Ministerjum dozwoliło otworzyć w mieście Turku stację telegraficzną, za poprzedniem zadeklarowaniem przez mieszkańców tego miasta, że przez dwa lata łożyć będą w części na utrzymanie biura telegraficznego.

= W niedzielę t. j. dnia 6 b. m. odbył się w m. Sieradzu teatr amatorski, w którym grano sztuczki: „Biała kamelja,” „Autor w kłopotach” i „Zbudziło się w niej serce.”

= Mieszkańcy Zduńskiej-Woli robią usilne starania o założenie u nich kassy zaliczkowo-wkładowej, na wzór grójecko-kutnowskiej. Pocieszające to są objawy ekonomicznego ruchu—byle się nie kończyły na projektach a przy jakiejkolwiekbądź przeciwności nie przechodziły w krainę pobożnych, ale niespełnionych życzeń...

⋞ Wezwany przez miejscową władzę, właściciel folusza p. Rephan, o usunięcie zalegających ulicę maszyn, i suszących się na niej szczotek, zaprojektował, aby na ten cel oddano mu kawałek placu z boku fabryki, za co obowiązuje się oczyścić, i utrzymywać w porządku plac przed fabryką. Projekt został przyjętym.

⁂ Będzie temu około półtora miesiąca, straż ziemska zatrzymała i odstawiła do biura Naczelnika powiatu, nieznajomego człowieka, który jak się okazało, rodem Alzatczyk, wzięty przeciw swej woli do wojska pruskiego, drapnął przy pierwszej zdarzonej sposobności. Położenie jego materjalne było jaknajkrytyczniejsze, ale dzięki Bogu, znalazło się wkrótce dosyć ludzi dobrej woli, którzy współczując doli biedaka, odziali go, wspomogli, przytulili i zaopatrzyli w sposobność zarobkowania.

Przed paru tygodniami, Alzatczyk ten, wstąpiwszy do szynku na Stawiszyńskiem Przedmieściu niedaleko żelaznego mostu, znalazł tam niejakiego B., który wdał się z nim w gawędę. Nietęgo szła ona wprawdzie, bo jeden drugiego nie ze wszystkiem pojmował, ale B. tyle przecież zdołał dać do zrozumienia Alzatczykowi, iż w Opatówku mieszka dwóch jego nader bogatych ziomków, którzy go i chętnie przyjmą i stalsze jakieś obmyślą utrzymanie.

Alzatczyk dał się namówić do wspólnego odwiedzenia owych dwóch krezusów i poszli razem.

Przybywszy do Opatówka, B. wprowadził towarzysza podróży do jakiejś pustej chaty.

W chacie tej była tylko jakaś stara kobieta. B. namówił Alzatczyka, aby spoczęli chwilę, a wydobywszy z kieszeni butelkę, (jak mówił, z piwem,) nalał mu szklankę i podał.

Zaledwo Alzatczyk wychylił podany sobie napój, natychmiast zmorzył go sen ciężki i odurzający.

Jak długo w tym śnie pozostawał, sam nie wie; zbudziło to tylko silne wstrząsanie strażnika ziemskiego, który znowu nie mogąc nic się od niego dowiedzieć, zaprowadził go do najbliższej władzy. *)

W chącie prócz niego i strażnika, nie było już ani żywej duszy: on sam zaś zrabowany z paletota i z gotowizny jaką miał przy sobie, w ilości około trzech rubli.

Odstawionego do wójta, odesłano natychmiast do Kalisza, gdzie jako chory zakwalifikowanym został do szpitala, i tam zostawał przez czas dość długi, ulegając codziennie kilkokrotnym epileptycznym napadom, których, jak twierdzi, nigdy przedtem nie doznawał.

Pod silnem podejrzeniem dokonania rabunku zostającego B. uwięziono, i sprawa się prowadzi. O rezultacie jej w swoim czasie czytelników zawiadomimy: co zaś do Alzatczyka, ten powtórnie przez litościwych oporządzony, miał w tych dniach udać się do Warszawy.

⁂ Niedługo cieszył się złodziej nieprawym nabytkiem skradzionego panu Bibersteinowi zegarka. Jak powiedzieliśmy w poprzednim numerze, wszystkie środki, mogące służyć do jego wykrycia, przedsięwziętemi zostały, a w ich liczbie, poszkodowany uznał za właściwe, zawiadomić o kradzieży zegarmistrzów w sąsiednim nam Ostrowie, w W. X. Poznańskiem. Jakoż zaraz nazajutrz nadszedł telegram o przytrzymaniu sprawcy, w chwili sprzedawania zegarka; właściciel pojechał natychmiast i stratę swoją odzyskał, a amator cudzej własności, niejaki D. (jak nam powiadano, wyrodne dziecko najzacniejszych rodziców), za kratami czeka wymiaru zasłużonej kary.

⋞ Na naszym miejskim bruku, pojawili się nowi przemysłowcy; areną ich popisów są cukiernie, restauracje i inne publiczne zakłady, a specjalnością... zamiana starych kapeluszy, kaloszy, i parasoli na nowe, rozumie się bez dopłaty. Od czasu do czasu, dochodzą nas z tego powodu skargi poszkodowanych osób, którym zamiast kapelusza pozostawiono czapkę, zamiast jedwabnego parasola, zwykły płócienny, zamiast całych kaloszy, dziurawe. Złapany na gorącym uczynku taki amator cudzej własności jak najgrzeczniej przeprosi *za pomyłkę* i na tem koniec. Według nas, dla zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom, należałoby w tych razach, w których najwidoczniej przebija zła wola, nie poprzestawać na takiem tłomaczeniu, lecz winowajcę oddawać w ręce policji. Jestto jedyny przeciwko złemu środek, i tego trzymać się radzimy, choćbyśmy mieli narazić się na zarzut nieprotegujących przemysłu zacofańców.

— Tylko słońce i księżyc udzielają nam bezpłatnie swego światła i za złe im mieć nie możemy, jeżeli przy pochmurnem niebie nie spełniają swej powinności, jak należy; inna rzecz z towarzystwem gazowem, które ściąga z nas znakomity podatek, a światła skąpi, gdzie tylko może. Latarnia przed gimnazjum żeńskiem, długi czas oczekiwała reparacji: zastąpiono ją nową, ale pochodzącą z Przedmieścia Stawiszyńskiego, że przez czas tej reparacji nie w jednej, ale w 2-ch latarniach nie paliło się, jest rzeczą jasną—wprawdzie dziś i na Przedmieściu Stawiszyńskiem postawiono w dawnem miejscu latarnię nową, ale palącego się gazu mieszkańcy tego przedmieścia nie widzieli jeszcze, choć tak samo opłacają się towarzystwu, jak i mieszkańcy uprzywilejowanych dzielnic. Pytamy się, jak złemu zaradzić; — przecież pytać wolno każdemu...

⋞ W turekskim powiecie w 1873 r. ludności stałej było:

Prawosławnych męż. 28, kob. 18; Katolików męż. 33,000, ko. 35,769; Ewangielików męż. 937, kob. 1,331; Żydów 3,295 męż. 3,403. Czyli męż. 37,260, kob. 40,521. Ogółem 77,781. Urodziło się: Prawosławnych dzieci płci męz. 3; Katolików płci męz. 1,607, płci żeń. 1,599; Ewangielików płci męz. 105, żeń. 95; Żydów płci męz. 122, żeń. 85. Umarło: Katolików męż. 1,229, kob. 1,266; Ewangielików męż. 69, kob. 76; Żydów męż. 75, kob. 75. Zawarto małżeństw: Katolików 558, Ewangielików 41, Żydów 43.

— Rubli srebrem 25, to jest połowę z wygranego zakładu od pana X. złożyłem na ręce W-go Radnego Pławskiego, na wpis dla niezamożnych uczniów miejscowego Gimnazjum za przyszłe półrocze.
I. D. Piotrowski.

— Dyskussja publiczna w kwestjach obchodzących ogół, mających na celu wzmocnienie jego sił moralnych i niesienie ulgi w dręczących go chorobach, jest nie tylko potrzebną ale konieczną, zwłaszcza tam, gdzie zachodzą pewne sprzeczności w użyciu tego lub owego środka, błędne insynuacje i niedostateczne pojęcie ważności samego celu. Dlatego wiedząc o tem dobrze, „że od redakcji i współpracowników pisma należy się taki szacunek dla czytającej publiczności, iż w błędzie jej pozostawiać nie godzi się,” skwapliwie podejmujemy rzuconą nam w zeszłym numerze „Kaliszanina” przez pana ⌓ rękawicę, z powodu artykułu „w sprawie bibljoteczek przy szpitalu i więzieniu w Kaliszu.” Tym razem jednak, ze względu na znaczenie zrobionych nam zarzutów, a więcej jeszcze na szczupłość ram pisma, odpowiedź naszą streścimy w kilku słowach.

Pan ⌓ oświadczając na początku swego artykułu, że niema nic przeciwko samej myśli, przeciw wprowadzeniu jej w życie, w dalszym ciągu przychodzi do wniosku, że „bibljoteczki więzienne to tylko półśrodeczek, to tylko pozór działa-

*) W tem miejscu nawiasowo zauważymy, że Alzatczyka po przebudzeniu porwały silne womity. Szkoda, że nie zebrano ich starannie dla poddania chemicznej analizie, i zadecydowania stanowczo, co mianowicie było domieszanem do piwa. (Przyp. Red.)

---

lusz i znaczne pieniądze, a jak się nam dobrze pokieruje, to pieniędzy nie straci; byleby go tylko Juanita chciała,

Myśląc tak, tak panu Piquilli folusz w głowę zajechał, że folusz i don José'go za jedno już w końcu uważał, a nawet, gdyby się dało, skwitowałby z tego ostatniego.

Wejście do sklepu Alonza, rozbudziło go z tych przyjemnych wrażeń; skoro go tylko szanowny golibroda zobaczył, wyciągnął doń ręce, wołając:

— Ha! Alonzo, kochany Alonzo, jakże się miewasz? a to mi gość niespodziewany, w samą porę przychodzisz!.. Jestem sam i do nikogo słowa nie mam przemówić: — no, a może się chcesz ogolić?

— Nie! dziękuję wam panie, z innym przyszedłem interessem.

— Z innym? ot i to dobrze, bo doprawdy, że gdyby nie brody, zapomnieliby ludzie, że Piquillo żyje na świecie. No! siadajże, dawno cię już nie widziałem... bałamut! pewnie po weselach, weselach, co? i u mnie też niedługo szykować się będzie wesele, a zagrasz nam wtedy, co? bo wiesz, że moja córka i folusz... ale co znów, moja córka i don José... no, ale jak widzę, to ty nic nie wiesz?..— mówił golibroda, śmiejąc się i klepiąc Alonza po ramieniu.

— Nie, panie Piquillo, nic o tem nie wiem— rzekł tenże zmieszany.

— Jakto, nic o tem nie wiesz? to tak, jakby już w połowie skończone. Kochana dziewczyna! Już to poprawdzie, czegoby to człowiek nie zrobił dla szczęścia swojego dziecka. Ja to nie tak robię, jak inni ojcowie, którzy patrzą, aby był tylko majątek, o nie! u mnie poczciwość, to grunt; a będzie co przy tem, — to i dobrze, a nie będzie, to mniejsza z tem: Juanita i tak wiano odemnie dostanie, jej bieda nie dokuczy.

U mnie poczciwość, a zacność przedewszystkiem, a reszta, to się samo znajdzie; a zagrasz nam na weselu—co?

Smutno się zrobiło Alonzowi, słysząc te słowa, ale i nadzieja wstąpiła do jego duszy i myślał sobie, że chociaż on jest biednym, ale ma miłość Juanity, ma chęć do pracy, a na poczciwości jego też nikt się nie zawiódł.

— Właśnie panie Piquillo — rzekł z bojaźnią i ze wzruszeniem w głosie — chciałem o waszej córce z wami pomówić...., bo i ja ją kocham.

— Co! ty ją kochasz? — krzyknął ze zdziwieniem golibroda.

— Tak, kocham ją i przyszedłem o tem wam powiedzieć. Juanita kocha mnie także i mnie tylko rękę swą oddać przyrzekła. Prawda—jestem biedny, ale jestem uczciwy i chcę pracować, a gdy samiście przed chwilą mówili, że temu, kto jest uczciwy, chociaż nie ma majątku, nie bronilibyście ożenić się z waszą córką, gdyż reszta i tak sama się znajdzie, to i mnie bronić nie będziecie tego szczęścia.

W miarę, jak Alonzo mówił, zdziwienie z pulchnej twarzy pana Piquilli ustępować poczęło: usta wykrzywiły się i parsknęły głośnym śmiechem. Golibroda ujął się za boki i zaczął śmiać się coraz to głośniej; chciał coś przemówić—nie mógł, bo śmiech mowę mu odbierał.

Alonzo zmieszał się tym szalonym wybuchem wesołości, spuścił oczy w ziemię i milczał.

— Ha! ha! ha! — rzekł nareszcie przerywanym głosem Piquillo—to on, jak widzę, naprawdę zakochał się w Juanicie! Wczoraj garbaty Pedrillo wyprawiał dla niej serenadę, a za parę dni to doprawdy, jak'em Pedro Piquillo, wszyscy garbaci z całej Sewilli, gotowi się potopić dla jej miłości. Na Boga! on myśli, że ja zięcia między garbatymi szukać będę! Poszaleli chyba! On chce się z nią żenić ha! ha! ha! lecz doprawdy trudno temu uwierzyć! Słuchaj-no chłopcze, toś ty widzę zwarjował! cożeś ty sobie myślał? że ja moją Juanitę na to wychowałem, żebym ją wydał za takiego, jak ty, garbusa, za takiego muzykanta, jak ty, za takiego chłystka, jak ty!

O Święty Jakóbie z Compostelli! ja myślałem, że on przychodzi do mnie, jak co poczciwego, a on, tfu do kata, z amorami! Zachciało ci się jej pieniędzy? — mówił w wybuchach szalonego śmiechu, a zasie od mojej córki, bo będzie źle z tobą i jak się wezmę do ciebie, to i bez mydła ogolę!

Alonzo obrzucony gradem słów i śmiechem, zapomniał o Bożym świecie. Boleść rwała mu serce żelaznemi szponami; chciał coś powiedzieć, ale głosu mu nie stało, widział tylko, że wszystko

nia, łudzący iż się czegoś dokonywa." Jak teraz pogodzić początkowe oświadczenie pana △ z tem, któreśmy tylko co przytoczyli? tam, nie mając nic przeciwko wprowadzeniu w życie powtórzonej tylko przez nas myśli — przyjmuje ją; tutaj, jako półśrodeczek będący tylko pozorem działania, odrzuca!

Dalej pan △ gromi nas za to, że wprowadzamy w błąd czytelników utrzymując, iż więzienia zapełniają ludzie, którzy *częstokroć* nie mogąc otrzymać zarobku koniecznego do utrzymania życia, kradną, rabują lub rozbijają, a prostując nasze mniemanie oświadcza, że „więźniowie, są to ludzie po większej części upadli moralnie, a powodem ich upadku moralnego było zaniedbane wychowanie." Ależ my właśnie dla takich gorąco domagamy się światła, dla upadłych moralnie żądamy pomocy i ratunku, a tych dostarczyć nam może przeważnie książka; niech tylko *setny*, jak utrzymuje pan △, wyjdzie z jakiem takiem nasionkiem dobrego w duszy, a cel nasz już osiągniętym zostanie. W artykule naszym najmniej chodziło o przyczyny, które tych nieszczęśliwych skłoniły do upadku, ale o to, w jaki sposób upadłych ratować, jak powrócić ich na łono społeczeństwa i zabezpieczyć od pokus. W końcu pan △ woła: „Dziś przedewszystkiem osady rolne." Zgoda! pojmując ich ważność, całą siłą w ich sprawie pomagać jesteśmy gotowi, słowem i czynem popierać powtórzony już tylko przez pana △ projekt wybudowania kosztem naszego miasta przynajmniej jednego domku i utrzymania jednej rodziny, ale nie pojmujemy w czem bibljoteczka więzienna przeszkodzić może Osadom rolnym; czy obok jednej instytucji już druga istnieć nie może? Przeciwnie, my sądzimy, że nawet w zadaniu ich, zachodzi niewielka różnica, bo kiedy jedna ma na celu niedopuszczać nieszczęśliwych do upadku, celem drugiej — upadłych ratować!

A teraz do Was zwracamy się czytelnicy! Czy głos nasz w sprawie bibljoteczek przy szpitalu i więzieniu był zbytecznym? czy utrzymując, że w więzieniach jęczą ludzie, którzy częstokroć dla braku koniecznego do utrzymania życia zarobku, pod brzemieniem systematycznie nagromadzonych nieprzyjaznych żywiołów, w kał występku i zbrodni zapadną, bardzo względem Was zawiniłem? Osądźcie! *K—rz W.*

— (*Nad.*) — W tych dniach oglądałem w hotelu Wiedeńskim u p. Gessnera fotogramy b. założyciela i dyrektora straży ogniowej kaliskiej, ś. p. Roberta Pusch.

Fotogramy te w dwóch różnych wielkościach, będące dziełem p. Gustawa Ekert, odznaczają się tak czystością wykonania, jako też nader trafnem podobieństwem, a nadto taniością w cenach.

Czyniąc tu tę wzmiankę, mam na celu, jako b. przyjaciel nieboszczyka upowszechnienie wizerunku tego zacnego Męża; nie wątpię, iż inni z grona przyjaciół ś. p. Roberta Pusch, życząc sobie również posiadania cennej tej dla nich pamiątki, mogą nie wiedzieć, że tak małym kosztem u p. Gessnera takową nabyć można. *W. N.*
(377)

† W dniu 4 b. m. zakończył życie ś. p. Leon Ludwik **Skoczyński** siedmioletni synek *Ludwika* Skoczyńskiego, Pisarza Trybunału kaliskiego. Podczas krótkiego swego na ziemi pobytu, dziecię to, dwa lata przeszło przeżyło wśród cierpień i dolegliwości ciężkiej choroby. Łagodność jednak i cierpliwość, objawiające się w rzewnej rezygnacji, do ostatniej chwili nie opuszczały tego małego męczennika.

Na kilka godzin przed śmiercią wiedział dobrze, że opuści ten świat, pragnął więc pożegnać wszystkich, którzy go opieką i staraniem otaczali, poprosił potem o kapłana i szepcząc drobnemi usteczkami modlitwę, a wzrokiem żegnając otaczającą łóżeczko rodzinę i osoby, które za serdeczną opiekę nad sobą ukochał — opuścił ziemię, by odejść do tajemniczego a bezwątpienia stokroć dla siebie szczęśliwszego świata, i dziś, wśród grona aniołków, spogląda na unoszącą się wśród ciemności i wichrów ziemię, i modli się za tych, którzy na niej pozostali... E.

— Zebrane z małych oszczędności przez zmarłego swego synka ś. p. Ludwika, *Dwa ruble kopiejek trzydzieści sześć i pół*, ojciec złożył na ręce opiekuna ochronki p. Niedomańskiego przeznaczając je na gwiazdkę dla biednych dzieci w ochronce.

Przegląd polityczny.

Obok kłopotów wewnętrznych, rząd austrjacko-węgierski, zdaje się jeszcze obawiać możliwych zawikłań na wschodzie. Wypadki serbskie szczególniej zwracają baczną na siebie uwagę, gdyż zmiana ministerjalna obecnie dokonana w Serbji, tem mniej może być obojętną dla Austro-Węgrów, że znaczy zmianę systemu, zastąpienie dotychczasowych rządów pokojowych przez inne pod kierunkiem stronnictwa najnieprzyjaźniej dla Turcji usposobionego. Wprawdzie nowe ministerjum przyjęło program pokojowy; ale taki program wcale się nie zgadza z usposobieniami narodu serbskiego, jak to oczywiście pokazały obrady nad adresem, albowiem prawie połowa Skupczyny zalecała adres, który był jakby wypowiedzeniem wojny Porcie. Te to usposobienia Serbji mogą zawikłania sprowadzić, gdyż najumiarkowańsze nawet ministerjum folgować im będzie zmuszone.

Podobnie nieprzyjazne względem Turcji usposobienia, objawiają także i w Rumunji, która zdaje się już nie poprzestawać na możności niezależnego zawierania traktatów handlowych, i dalej roszczeniami swemi sięga. Nakoniec Czarnogórze jest oburzone na zwłoki władz sądowych tureckich w sprawie rzezi podgoryckiej, w której śledztwo dostatecznie wykazało, iż Czarnogórcy byli najniewinniej napadnięci i wymordowani.

Pomimo to wszystko dzienniki austrjackie głównie się teraz zajmują procesem Arnima, nierównie więcej niż swojemi własnemi sprawami. Prawie wszystkie szpalty dzienników wiedeńskich zapełnione są olbrzymiemi sprawozdaniami o tym sławnym procesie. Niektóre w artykułach naczelnych temu przedmiotowi poświęconych, z pierwszego już posiedzenia, wyciągają wnioski o przypuszczalnym wyroku, który prawdopodobnie we wtorek, to jest dzisiaj zapadnie. Ogólne jest zdanie, że sąd berliński uzna słuszność punktu oskarżenia co do nieprawnego przywłaszczenia sobie dokumentów urzędowych: charakter urzędowy papierów przez hr. Arnim przetrzymanych, zdaje się być w istocie niewątpliwym.

Hiszpański minister wojny nakazał utworzenie dwudziestu nowych szwadronów, tak, iżby każdy pułk jazdy powiększony został o jeden szwadron. W Maroko zakupiono dwa tysiące koni dla strzelców i huzarów. Podobno marszałek Serrano, nie chcący być skrępowanym w swoich działaniach, gdy obejmie naczelne dowództwo armji północnej, nie będzie miał żadnego jenerała w swoim sztabie.

— (*Art. nad.*) — W Nrze 94 „Kaliszanina" pomieszczoną została korrespondencja bezimiennego autora, który miał na celu, moje, niczem dotąd nieposzlakowane imię zniesławić zarzutami, ani jednym, choćby najdrobniejszym faktem niepopartemi. Widocznie autor wzmiankowanej korrespondencji, zarzucając publicznie brak uczciwości i dobrej wiary urzędnikowi, który przez ciąg 33 letniej służby rządowej ani razu nie naraził się u Władzy na niezadowolenie, nie przewidział na razie, jakie gołosłowne jego zarzuty wywołać mogą następstwa.

Czyn więc powyżej przytoczony niewiadomego mi korrespondenta, jako ze wszech miar naganny, jednocześnie z niniejszem oddaję na drogę sądową, dla wymiaru na niego podług prawa sprawiedliwości.

Stawiszyn d. 8 grudnia 1874 r.
J. Pągowski, ekspedytor poczt.

już było dla niego straconem, że go ostatnia nadzieja zawiodła. Myśli zebrać nie mógł, a przed oczyma widział tylko podskakującego na cienkich nogach pulchnego majstra, i ludzi ciekawych, którzy posłyszawszy głośny śmiech i widząc, że coś niezwykłego się stało, zaczęli się gromadzić przy drzwiach wchodowych i przypatrywać natrętnie. Śmiech senora Piquilli ogłuszał Alonza, a każde jego słowo, jak kropla roztopionego ołowiu, paliła go i sprawiała ból niewymowny; odurzony wybiegł na ulicę — gdzie? nie wiedział.

Biegł, chcąc uciec czemprędzej od własnych swych myśli, które bezładnie kotłowały się w jego głowie, a w uszach jego bezustannie brzmiał śmiech szyderczy i obelżywe słowa majstra Piquilli. Był już daleko, jednak zdawało mu się, że jeszcze głos jego słyszy; obejrzał się: golibroda stał jeszcze we drzwiach sklepiku, trzymał się ciągle za boki, śmiech twarz mu wykrzywiał i ścigał go oczyma.

Alonzo przyspieszył kroku, lecz postać Piquilli ciągle go ścigała, zdawało mu się, że w każdych drzwiach sklepowych, w każdem oknie prawie, widzi cienkie jego nogi i rumiane policzki.

Muzykus chciał czemprędzej uciec z miasta. Przypadkiem przebiegające plac katedralny, podniósł oczy: o parę kroków przed nim stał Pedrillo. Garbus zdjął kapelusz z głowy, skłonił się do samej ziemi i w oczy mu się roześmiał. Muzykus znów przyspieszył kroku.

— Hej! don Alonzo! a gdzie tak spieszycie?— rozlegało się nad jego uszami wołanie.

Obejrzał się. Przed piekarnią stał piekarz, dobry jego znajomy: zdawało się grajkowi, że i ten patrzył na niego z szyderstwem i śmiał się także.

Nic nie odpowiedział, przeleciał prędko: kapelusz tylko nacisnął na oczy, aby już nic nie widzieć; biegł, aby prędzej uciec z miasta od ludzi, bo zdawało mu się, że na wszystkich twarzach widzi uśmiech szyderczy i że wszyscy wskazują nań palcami.

* * *

Grajek wybiegł za miasto, zostawił za sobą daleko domy, ludzi i tu dopiero śmiech przestał go ścigać; zwolnił więc kroku i odetchnął swobodniej. Przed nim rozciągały się zielone doliny, kępy drzew, pokrytych różnobarwnem kwieciem, a w dali po za drzew zielenią widniały wzgórza, coraz wyżej piętrzące się nad sobą wysoko owiane, jakby gazą fjoletową, coraz niewyraźniej rysowały się na niebie, aż w końcu zlewały się z błękitem, i zdawało się, jakby niebo i ziemia w uścisku złączyły się z sobą. Wszystko w okół niego śmiało się, weseliło i żyło nadzieją. Ptaki skacząc pomiędzy gałęziami drzew, świegotały radośnie, ciesząc się ciepłem i wiosną, a w powietrzu balsamicznem, unosiły się tysiące różnobarwnych muszek, które brzęcząc gazowemi skrzydełkami, polatywały nad kielichami róż i granatów, szukając w łonie ich słodyczy. Jednakże ta radość w naturze raziła go, chciał i przed nią gdzieś uciec. Nieopodal rozciągały się gęstych drzew kępy, ku nim więc zmierzył swe kroki, a po chwili szedł ścieżką, pogrążoną w półcieni, która wiła się pośród stuletnich laurów i cyprysów. Cień, spokój i cisza leśna, po gwarze miasta, znacznie go uspokoiły; odetchnął swobodniej i teraz dopiero uczuł ogromne zmęczenie. Usiadł więc pod rozłożystem drzewem, puścił swobodny bieg myślom i dumał. Teraz dopiero widział jasno, co się z nim stało: przypomniał sobie ranną rozmowę z Juanitą, z ojcem jej, i każde nieledwie jego słowo.

Widział, że wszystko dla niego było straconem, a Juanita, kochana Juanita, w tej chwili może siedziała w domu, oczekiwała z biciem serca jego powrotu, i tęskna, rachowała godziny rozłąki. Smutek i ból ścisnął mu serce: łzy gwałtownie cisnęły się do oczu, a widząc się bez świadków, pozwolił im płynąć swobodnie; utulił więc głowę w rękach i płakał.

Płakał, a tym łzy ulżyły mu nieco na sercu.

Powoli jednak po zmęczeniu, senność coraz bardziej poczęła go ogarniać: położył się więc pod drzewem, a po małej chwilce sen skleił mu powieki.

* * *

(*D. c. n.*)

AGENTURA KSIĘGARSKA
Warszawskiej Spółki Kolportacyjnej
w Kaliszu.

Przyjmuje prenumeratę na pisma perjodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące *z najściślejszem zastosowaniem się do cen przez redakcje ustanowionych*, oraz załatwia wszelkie obstalunki księgarskie po cenach właściwych, które każdy sprawdzić może w kantorze Agentury za pomocą katalogów przez nią sprowadzanych. Kantor księgarski Agentury w domu p. Jarmickiego przy ulicy Marjańskiej wprost pomnika. (688-12-7)

Amerykańska Maszyna do szycia najnowszej konstrukcji zupełnie w dobrym stanie, jest z wolnej ręki, z powodu wyjazdu, za umiarkowaną cenę do sprzedania. Bliższa wiadomość w **Kantorze hotelu berlińskiego w Kaliszu**, gdzie takową obejrzeć i wypróbować można. (727-2-2)

Na Gwiazdkę

Rańce i teczki dla dziewcząt i chłopców, woreczki, sacs de voyage, torby myśliwskie i ładownice, baciki, paski do łyżew, i inne wyroby ze skóry.

A. Stefański.

dom pani Pusch wprost kościoła Ś-go Mikołaja. (723-3-2)

Ponieważ zginęły mi dwa **Wexle** blanko, jeden na rs. **sto pięćdziesiąt**, a drugi na rs. **sto**, więc uprzedzam, aby gdy takowe będą do sprzedania, nie nabywać, gdyż nie otrzymałem waluty, to ich nie wypłacę.

(725-3-2) **H. Moszkiewicz.**

WYKĘ, GROCH,

Nasiona pastewne wiosenne Buraki, Marchew, Kukurydze i wszelkie nasiona traw, sprowadza na zamówienia Adam Węgierski. O wczesne zapisywanie uprasza w mięszkaniu N. Sczanieckiego dom W-go Fritsche Nr. 391, ulica Nadwodna w Kaliszu. (707-3-3)

Pod dniem 24 listopada (6 grudnia) r. b. otwartym został

Skład sukna, kortów i kołder sławuckich

w domu p. Adolfa Kempner w Rynku pod Nr 18. Towary doborowe i po przystępnej cenie polecam Szanownej Publiczności. **Wolf Lewy.**

(721-3-3)

Jest do sprzedania około 150 centnarów **siana** wyborowego łącznego we wsi Wygoda, w gminie Piekary pod Dobrą. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela. (730)

Nauczycielka

Polka, posiadająca języki: rossyjski, francuzki, niemiecki i polski, oraz muzykę na fortepjanie, poszukuje miejsca na wsi, lub w mieście każdego czasu. Wiadomość w redakcji Kaliszanina. (739)

W domu pod N rem 548, przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście, jest do wypuszczenia **wozownia**. Wiadomość u Gospodarza. (741-2-1)

Na Gwiazdkę

Wielki wybór książek dziecinnych i dla dorosłych oraz książek do nabożeństwa w gustownych oprawach posiada i po cenach najtańszych sprzedaje księgarnia J. Mittwocha w Kaliszu. (699-4-3)

N A G W I A Z D K Ę.

WYBÓR KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

W JĘZYKACH POLSKIM, FRANCUZKIM I NIEMIECKIM;

oraz

GIER I ZABAW,

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT

Alfonsa Hurtiga w Kaliszu. (718-4-3)

Kuratorowie upadłości massy Adolfa Wilkanowicza. Podają do wiadomości, że na mocy wyroku Trybunału Cywilnego w Kaliszu w zastępstwie Trybunału Handlowego w dniu 4 (16) listopada 1874 roku zapadłego, poczynając od dnia 3 (15) grudnia 1874 r. codziennie z wyjątkiem świąt uroczystych i dni sobotnich od godziny 3-ej z południa do godziny 6-ej, odbywać się będzie w składzie win i towarów kolonialnych upadłości Adolfa Wilkanowicza, w domu Sobolewa przy rogu ulicy Warszawskiej i Rynku znajdującego się, przez publiczną licytację sprzedaż towarów kolonialnych, win i wódek, tudzież urządzeń sklepowych i mebli, a to za pieniądze w gotowiźnie zaraz po przybiciu płacić się winne.

Sulimierski, Pat. Tryb. — *Izydor Gross.* (743)

W Księgarni i Składzie Nut

NAPOLEONA WARTSKIEGO

NA GWIAZDKĘ

wielki wybór w ozdobnej oprawie książek dla dzieci, i młodzieży w językach: polskim, francuzkim. ruskim i niemieckim, od 30 kop. **Gier, zabaw, książeczek obrazkowych**, rysunkowych od kop. 5, książeczek **do Nabożeństwa** od 7½ kop. do rs. 10. (731-3-2)



Zdrowe Buhaje

zdatne do chowu, cielne jałówki rassy holenderskiej są do sprzedania w dominium Przygodzice pod Ostrowem. (714-4-3)



W dniu 7 grudnia 1874 r. zakład obuwia damskiego przezemnie utrzymany przeniesionym został z domu W-ej Chon do dawniej zajmowanego mną lokalu w domu W-go Maurycego Mamroth. Nr. 65 ulica Warszawska.

Oczem zawiadamiając WW. Panów obywateli miasta Kalisza i jego okolic, polecam się łaskawej pamięci tychże solennie zaręczając, za nader prędkie wykonywanie obstalunków jak również umiarkowaniem cen. Z szacunkiem i poważaniem **Ludwik Porto.** (719 3—3)

Pierniki **W PIEKARNI** Pierniki

KAROLA MARSZŁA

dostać można codziennie świeżych i smacznie wyrabianych

PIERNIKÓW

w różnych gatunkach; prócz tego nadchodzą codziennie świeże **drożdże wiedeńskie** z czem się poleca Szanownej Publiczności

Pierniki KAROL MARSZELL, przy ulicy Wrocławskiej w domu własnym obok cukierni p. Hildebrandta Nr. 184. Pierniki (736-3-1)

HANDEL
L. MIKULSKIEGO

poleca Szanownej Publiczności świeżo otrzymane towary, jako to: Ananasy, Trufle, Homary, Pasztety Strasburskie, Fromage de Brie, Limburski, Parmezan, Kraüter Szwajcarski i śmietankowy, Ser, Buljon Wołyński, Francuzki i Kleczkowskiego, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Pierniki i wszystkie bakalje świeże. Co zaś do **drożdży** wiedeńskich prawdziwych i pruskich, to takowych, jak lat poprzednich, i w tym roku będzie **codzień świeży transport. Osobny skład herbaty** z pięciu najrenomowańszych firm. (744—3-1)

Administracja Łazienek ciepłych w m. Kaliszu ulica Józefina obok Trybunału zawiadamia Sz. Publiczność, że po zupełnem przekształceniu, takowe z dniem 15 b. m. do użytku publicznego otworzone zostają. Bilety są do nabycia w kassie, wchodząc do łazienek na lewo, a salonik dla czekających na prawo. (742-2-1)

Do handlu towarów korzennych

Bernarda Kapłana

nadszedł świeży transport

pierników toruńskich warszawskich,

które sprzedaje po cenach fabrycznych. Handel w Rynku pod Nr 22 obok Dyrekcji Szczegółowej (735)

Praktyczne zabawki dziecinne, rozliczne upominki na gwiazdkę, wiedeńskie wyroby ze skóry — perfumerją francuzką i angielską, oraz znaczny wybór robót krzyżowych na kanwie poleca handel

J. M. Raszewskiego

przy ulicy Warszawskiej obok cukierni p. Fibiera. (738-2-1)

Mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza, iż z dniem 1-go marca r. b. zadzierżawiłem

WAPIELNIĘ

w Trojanowie pod Kaliszem. Wszelkie obstalunki przyjmuję w handlu moim przy ulicy Kanonickiej i na miejscu; obstalunki takowe z całą skrupulatnością załatwiane będą.

Zacharjasz Beatus. (729-4-1)



W mieście **Kole** jest do wypuszczenia z dniem 1-ym maja 1875 r. obszerny ogród owocowy w środku miasta położony, oraz w ogrodzie tym **Dom mieszkalny** kwalifikujący się na urządzenie

kawiarni i domu zabaw.

Dom składa się z 10 pokoi, obszerner kuchni, schowania, oraz dwóch pokoików na pomieszczenie służby. Nadmienia się, że oprócz tego ogrodu miasto Koło innych nie posiada, a w mieście mieszka stale znaczna liczba fabrykantów. Bliższe warunki objaśni Kantor fabryki machin M. Ostrowskiego w Kole. (732-6-1)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
15	grudzień —	wtorek	8	7 r.	3	48 w.	7	41	9	5	we dnie	10	51 w.
16	„	środa	8	8 „	3	49 „	7	41	9	5		11	49 „
17	„	czwartek	8	9 „	3	49 „	7	41	9	5		0	15 r.

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.